Posłuchaj

()

Piszący te słowa jakiś czas temu postanowił przestać zastanawiać się nad tym, „kiedy to on to wszystko przeczyta”. Zaczął po prostu czytać grube tomy zdanie po zdaniu w ramach porannej lektury duchowej.

Postępowanie to jest skuteczne i owocne. Kilka zdań codziennie rano zawsze przeczytać można, a pierwsze treści dnia pozostawiają na nas swój ślad aż do wieczora.

Pod wpływem lektury dogmatyki Diekampa-Jüssena autor z przerażeniem uświadomił sobie, że miał poglądy zbliżone do semipelagianizmu.

Co ciekawe uważał swoje je za ortodoksyjne, a o potępieniu semipelagianizmu w VI wieku przez Kościół wiedział.

Copyright Mavientura Projects e.K>

A czym jest semipelagianizm?

Najprościej rzecz ujmując, jest to herezja podkreślająca prymat woli nad łaską w procesie zbawienia.

Ponieważ mnóstwo indywidualnych rozterek autora okazuje się mieć zasięg uniwersalny, skoro występują one także u innych katolików, toteż dzieląc się swoimi przemyśleniami pragnie pomóc innym.

Okazuje się, że stwierdzony semipelagianizm autora wypływa z jego formacji Novus Ordo.

Szczególnie członkowie lub raczej „ofiary" różnych ruchów odnowy Vat. II jak oazy, Ruch Rodzin Nazaretańskich, Opus Dei, Legio Christi doświadczają tego, że nigdy nie jest dosyć, nigdy człowiek nie jest wystarczająco dobry, święty, skuteczny … etc.

Nie chodzi jedynie o działalność zewnętrzną, ale o wizję samego siebie. Skoro tak różni ludzie doświadczają tego samego, to przyczyna musi być systemowa i jedna.

Franciszek na początku swojego pontyfikatu w *Evangelium Gaudii (94)* przestrzegał przed tradycjonalistami pisząc:

> Drugim [niebezpieczeństwem] jest zwracający się ku sobie i **prometejski neopelagianizm** tych, którzy w

> ostateczności liczą tylko na własne siły i stawiają siebie wyżej od innych, ponieważ zachowują określone normy, albo ponieważ są niewzruszenie wierni wobec pewnego katolickiego stylu z przeszłości.

Autor uznał wówczas te słowa za bełkot oraz dowód na to, że Franciszek nie rozumie znaczenia wyrazów obcych ani też nie zna historii Kościoła.

Przecież nowy pelagianizm, to jest przekonanie o tym, że dojdziemy do zbawienia o własnych siłach, z pewnością nam nie grozi.

Ci nieliczni, którzy jeszcze jakieś życie moralne lub ascetyczne praktykują – to jest konserwatywni katolicy – liczą na to, że właśnie dzięki tym czynnością jakieś łaski otrzymają.

Tymczasem cytowana wypowiedź Bergoglio zawiera mimo wszystko, jak dowcipy o Radiu Erewań, trochę prawdy. Trzeba bowiem czytać „semipelagianizm”, nie „pelagianizm”.

Skażeni są nim nie tradycjonaliści, ale posoborowi odnowiciele.

Ponadto „semipelagianizm” był inwektywą jansenistów skierowaną przeciwko jezuitom, zatem niejako „herezją własną” zakonu Franciszka.

Niedobór łaski i posoborowie

Piszący te słowa uważa, że skoro w Novus Ordo tak ustawicznie jesteśmy „niedożywieni łaską”, toteż zupełnie straciliśmy z oczu jej rolę w procesie zbawienia.

Chociaż *Traktat o łasce* jest najbardziej rozbudowanym traktatem dogmatyki, to autor na swoich studiach teologicznych w ogóle go nie przerabiał.

Co ciekawe posoborowie jako takie łaską się mało co zajmuje. Początkowo nieśmiało, a za Franciszka już całkowicie otwarcie propaguje teorię powszechnego zbawienia.

W jaki sposób?

Pisaliśmy już o tym w naszej krytyce teologii Karola Wojtyły reasumując jego podejście w sposób następujący:

> […] poprzez Wcielenie wszyscy ludzie zostali zbawieni, obojętnie, czy o tym wiedzą, czy nie, czy przyjmują, czy nie i poprzez samo Wcielenie „istnieją w Chrystusie” i to „od początku”, czyli od Adama i Ewy.
>
> Zatem wszyscy zostali odkupieni i zbawieni od początku świata aż do końca czasów, ot tak całościowo, odgórnie i

gremialnie.

Sam Wojtyła pisze:

> Albowiem On, Syn Boży, **przez Wcielenie swoje *zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem.***

Wypowiedź tak jest bliska herezji (*haeresim proxima*), chociaż osłabiona ulubionym przez Papieża Polaka przysłówkiem „jakoś”.

Zależnie od tego, jak to „jakoś” zostanie zinterpretowane wskaźnik na skali „prawowierność” – „herezja” przesunie się w jedną lub w drugą stronę.

Załóżmy, że Chrystus „zjednoczył się” i to nie „jakoś”, ale faktycznie z całym rodzajem ludzkim. Jeśli Chrystus

> „przez Wcielenie zjednoczył się […] z każdym człowiekiem”,

- Bez znaczenia jest fakt Odkupienia – śmierci Chrystusa na krzyżu,
    - Przy tej opcji całe życie i działanie Chrystusa byłoby zbędne.
    - Chrystus mógłby zginąć w rzezi niewiniątek, a właściwie już w łonie Maryi, gdyż poprzez „Wcielenie” teologia rozumie pierwszą chwilę dziewiczego poczęcia;
    - Śmierć krzyżowa Chrystusa będąca zadośćuczynieniem sprawiedliwości Ojca za grzechy całej ludzkości oraz wyrwaniem jej spod panowania diabła i śmierci, nie miałaby sensu, skoro Zbawienie i Odkupieniem miałoby miejsce równocześnie jedynie poprzez fakt samego Wcielenia.

- Bez znaczenia jest, czy ktoś naukę Chrystusa przyjmuje czy też nie.
    - Skoro fakt Wcielenia jest jako taki zbawczy i odkupieńczy, to nie wymaga on żadnego przyzwolenia ludzkiej woli.
    - Człowiek jest odgórnie zbawiany, czy tego chce czy nie.

- Bez znaczenia jest grzech pierworodny i chrzest.
    - Skoro każdy jest zbawiany poprzez sam fakt Wcielenia, to grzech pierworodny albo nie istnieje albo nie ma znaczenia.
    - Chrzest staje się przez to niekonieczny.

- Bez znaczenia jest łaska,
  - Skoro człowiek nie potrzebuje chrztu,
  - to nie potrzebuje on żadnych innych sakramentów zawierających łaskę.

I niestety prostą konsekwencją myśli Jana Pawła II jest wypowiedź Bergoglio:

> Wszystkie religie prowadzą do Boga.

Z punktu widzenia religii katolickiej tylko ona jedna prowadzi do Boga. Wszystkie inne natomiast, będąc wymysłem demonów, prowadzą do piekła.

Jeśli natomiast przez sam fakt złączenia się Boga z rodzajem ludzkim, jak chcieli De Lubac i Wojtyła, każdy człowiek jako część ludzkości jest zbawiany, to faktycznie każda religia, będąca produktem tych zbawionych ludzi, jest równie dobra.

Różnice religii między sobą są jedynie efektem kultury, historii, okoliczności etc.

Dlatego też Jan Paweł II mógł obściskiwać się z rabinami, mułłami, animistami i kto wie z kim jeszcze, skoro wszyscy – chcąc

nie chcąc – byli „braćmi w Chrystusie” lub „anonimowymi chrześcijanami”, jak chciał Karl Rahner.

Stąd spotkania w Asyżu są z punktu widzenia posoborowia jak najbardziej spójne. Z punktu widzenia katolicyzmu takimi nie są.

Dowiedliśmy zatem, że posoborowie propaguje teorię powszechnego zbawienia. Likwidując w ten sposób zarówno konieczność nauczania o łasce jak i samą łaskę.

Przez zmianę rytu udzielania wszystkich sakramentów, najbardziej jednak kapłaństwa, wszyscy otrzymujemy mniej łaski. Trudno więc uznać nam konieczność czegoś, czego nie posiadamy.

Łaska przepływa od Boga przez kapłanów, a ci po zniesieniu niższych święceń w roku 1968, pozbawieni zostali pięciu na siedem święceń.

Dzięki temu „gorzej przewodzą” łaskę, co sprawia, że nawet przy zachowaniu dotychczasowego rytu sakramentów my wszyscy przystępując do sakramentów otrzymalibyśmy mniej łaski.

Dla pewności jednak ryt wszystkich sakramentów został całkowicie zmieniony, więc z przedsoborowej łaski nie pozostało prawie nic.

Czy łaska jest odczuwalna?

Jeśli pokazalibyśmy niniejszy wpis jakiemuś księdzu lub teologowi tkwiącemu w posoborowym paradygmacie, ten wyśmiałby go jako „ezoteryczny”, „nawiedzony”, „nasiąknięty myśleniem magicznym” etc.

Ale przyparty do muru musiałby albo zaprzeczyć istnieniu łaski jako takiej albo przekazywalności jej przez kapłanów. Łaska jest nadprzyrodzonym darem Boga, realnie różnym się od umysłu wiernego.

Dlatego wierny sobie łaski nie „roi” ani nie wymyśla, ale jej realnie doświadcza. Jeśli łaska jako taka istnieje to musi ona jakoś być przekazywana.

Czy posoborowie faktycznie milczy o łasce?

Biorąc do rąk *Nowy Katechizm* musimy stwierdzić, że tego nie robi. Ten wprawdzie łaskę omawia (Nr. 1996-2005), ale czyni to mało gruntownie i precyzyjnie.

Weźmy na przykład Nr. 2005, który mógłby zacytować nasz posoborowy ksiądz dowodząc tego, że łaska jest niedoświadczalna:

> **2005** Łaska, należąc do porządku nadprzyrodzonego, *wymyka się naszemu doświadczeniu* i może być poznana jedynie przez wiarę.
>
> Tak więc nie możemy opierać się na naszych odczuciach czy naszych uczynkach, by na ich podstawie wnioskować, że jesteśmy usprawiedliwieni i zbawieni. […]

Interpretacja powyższego fragmentu zależy od tego, jak rozumiemy „doświadczenie” oraz wyrażenie „poznana przez wiarę”.

Jeśli mowa tutaj o doświadczeniu zmysłowym, typowym dla grzesznika (*peccator*), to jest dla człowieka nie znajdującego się w stanie łaski, to faktycznie łaska tego rodzaju doświadczeniu się wymyka.

Jeśli jednak mowa o „doświadczeniu” sprawiedliwego (*iustus*), to jest człowieka w stanie łaski, to ten poprzez chrzest lub usprawiedliwienie otrzymuje przecież zmysł wiary (*sensus fidei*), to jest nadprzyrodzoną zdolność uczestniczenia w życiu Trójcy Świętej.

Trójjedyny Bóg w nim zamieszkuje a on sam – będąc świątynią Boga – także uczestniczy w życiu Bożym. Jak więc w tym przypadku łaska „wymyka się naszemu doświadczeniu”?

Ponadto co znaczy, że łaska jest „poznana przez wiarę”. Czy w rozumieniu konstruktów teologicznych lub kategorii Kanta czy

też odpoznana przez *sensus fidei* wierzącego?

Czy wierzący „roi” sobie, że łaska istnieje, bo go tak nauczono, czy też będąc w stanie łaski tejże łaski doznaje?

Cytowana powyżej wypowiedź Nowego Katechizmu zdaje się sprzeciwiać twierdzeniom *Exsultate Deo* – Dekretu dla Ormian (1439) Soboru Florenckiego, który mówiąc o skutkach Eucharystii stwierdza:

> Wszystkie skutki, jakie materialny pokarm i napój wywołują w życiu cielesnym, a więc podtrzymywanie (*sustentando*), wzrastanie (*augendo*), regeneracja (*reparando*), przyjemność (*delectando*), sakrament ten wywołuje w odniesieniu do życia duchowego.
>
> Jak mówi papież Urban, odnawiamy w nim wdzięczną pamięć o męce Zbawiciela, odrywamy się od zła, umacniamy w dobru, postępujemy we wzroście cnót i łask. (DH 1322, *Breviarium Fidei* 286)

Kościół posługuje się tutaj analogią: tak jak odczuwamy pokarm cielesny w życiu cielesnym – tak samo odczuwamy pokarm duchowy w życiu duchowym.

O ile człowiek jedząc podtrzymywania (*sustentandum*), wzrastania (*augendum*) i regeneracji (*reparandum*) życia faktycznie

nie odczuwa, o tyle przyjemność (*delectandum*) odczuwać musi. Przecież nikt nie powie:

> „Smakuje mi, tyle, że tego nie odczuwam”.

Św. Tomasz z Akwinu pisząc o działaniach Eucharystii stwierdza (Summ. Theol. III, 79, a. 1 ad 2):

> „[…] Et ideo per hoc sacramentum, quantum est ex sui virtute, non solum habitus gratiae et virtutis confertur, sed etiam excitatur in actum, secundum illud II Cor. V, *caritas Christi urget nos*.
>
> Et inde est quod ex virtute huius sacramenti anima spiritualiter reficitur, per hoc quod anima **delectatur**, et quodammodo inebriatur dulcedine bonitatis divinae, secundum illud Cant. V, *comedite, amici, et bibite; et inebriamini, carissimi*.“

> Toteż w mocy sakramentu Eucharystii jest nie tylko udzielenie człowiekowi łaski i usprawnienie go przez cnotę, ale także pobudzenie go do czynu, bo jak mówi Apostoł (2 Kor 5): „Miłość Chrystusa przynagla nas”.

> Stąd też na mocy tegoż sakramentu dusza jest duchowo orzeźwiana, przez co **dusza odczuwa przyjemność** (*delectatur*), ilekroć upaja się słodyczą boskiej dobroci, jak mówi *Pieśń nad Pieśniami* (Pnp 5) „Jedzcież, przyjaciele, pijcie, upajajcie się, najdrożsi”.

Przedsoborowy Kościół głosił zatem, iż łaska jest doświadczalna, czego dowodzą powyższe zdania o Eucharystii.

W kontekście sakramentu pokuty mowa jest ponadto o „głębokim pokoju”, którego po spowiedzi niejednokrotnie doświadczają dusze wiernych.

Jeśli zatem łaska istnieje, to musi być w jakimś stopniu doświadczalna. Jeśli natomiast łaski nie ma, to doświadczyć jej nie sposób.

O semipelagianizmie praktycznym

Wróćmy teraz do semipelagianizmu. Autor jak przypuszczalnie większość posoborowych katolików długo sądził, że zbawienie zależy wyłącznie od wysiłku jego woli.

Łaski bowiem w swoim życiu rzadko doświadczał. Mocno przeżył swoją pierwszą spowiedź i pierwszą komunię. Nie doświadczył jednak niczego podczas bierzmowania.

Potem okazjonalnie doświadczał łaski na spowiedzi i komunii, ale dosyć rzadko.

Autor nigdy nie kwestionował, że łaska istnieje. Nie sądził też, że sam się zbawia. Jakoś jednak uważał, że najwyraźniej za mało się stara, by łaski doświadczyć.

Novus Ordo był dla autora ciągłym i stale niewystarczającym wysiłkiem woli. Ciągłym samoprzezwyciężeniem. Najmniej samozaparcia wymagała modlitwa osobista, najwięcej każda Msza *Novus Ordo*.

Autor czuł się jak sportowiec, który cały czas trenuje, nie widząc u siebie żadnych postępów. Był w stanie łaski, pracował nad sobą, starał się, ale rezultatów nie było.

A może mu się tak tylko wydawało?

Raczej się nie wydawało. Wyobraźmy sobie kogoś, kto za mało je, wydaje mu się jednak, że je wystarczająco dużo.

Nie rozumie przeto, że jedzenie może mieć jakikolwiek wpływ na jego wydolność i wydajność. Anorektycy i anorektyczki wiedzą, że po jakimś czasie odczucie głodu zanika.

Człowiek nie jest głodny, jeść mu się nie chce, a swojej osowiałości zupełnie nie łączy z jedzeniem.

Do tego właśnie możemy porównać posoborowe „niedożywienie łaską”. Nic dziwnego, że ludzie w tym stanie zaczynają wyrażać semipelagiańskie poglądy.[1]

Semipelagianizm herezją dotyczącą łaski, będącą reakcją na nauczania św. Augustyna.

Reprezentowali ją mnisi południowej Galli i tacy autorzy jak Jan Kasjan, św. Wincenty z Lerynu oraz Faust z Riez.

Semipelagianizm potępiono (DH 722 sq., 397 sq.) na Drugim Synodzie z Orange (529), co potwierdził papież Bonifacy II (530-532).

Jak ujmuje to w swojej dogmatyce Ott:

> Semipelagianizm uznaje nadprzyrodzone wyniesienie człowieka, grzech pierworodny i konieczność wewnętrznej nadprzyrodzonej łaski dla przygotowania do usprawiedliwienia i osiągnięcia zbawienia, ale ogranicza konieczność i darmowość łaski.

> Dążąc do zachowania wolności woli i osobistej współpracy człowieka w procesie uświęcenia, twórcy błędu

> [semipelagianizmu] doszli do następujących wniosków:
>
> a) Podstawowe pragnienie zbawienia wypływa z naturalnych mocy człowieka (*initium fidei*, *pius credulitatis affectus, pia studia*).
>
> b) Człowiek nie potrzebuje nadprzyrodzonej pomocy, by wytrwać w cnocie do końca.
>
> c) Człowiek może zasłużyć *de congruo* na pierwszą łaskę poprzez swoje własne naturalne wysiłki.

Autor ku swojemu zawstydzeniu przyznać musi, że powyższe poglądy były mu bliskie.

Ad a)

Przypuszczalnie pod wpływem oaz oraz immanentyzmu Jana Pawła II, którym nasiąknął mimowolnie na studiach, autor długo

sądził, że każdy człowiek ma jakby naturalną wolę dążenia do zbawienia.

Tak jednak nie jest. Już samo pragnienie zbawienia jest dziełem łaski. To Bóg powoduje w nas to, że chcemy być przez Niego odkupieni i zbawieni.

Sobór Watykański I twierdzi co prawda w *Dei Filius* (DH 3004, 3026), że każdy człowiek na mocy jedynie rozumu może dojść do poznania istnienia Boga,[2] ale poznanie istnienia Boga i wola zbawienia przez tegoż Boga to dwie różne rzeczy. Pierwsze dążenie jest naturalne, drugie nadprzyrodzone.

Ad b)

Poprzez „wytrwanie w cnocie do końca" Kościół rozumie wytrwanie na drodze zbawienia, to jest brak apostazji od wiary.[3] Tym bowiem jest tzw. *virtus perseverantiae* – „cnota wytrwałości". Autor rzeczywiście przypuszczał, że to, czy umrze w stanie łaski zależy od jego starań za życia.

Okazuje się jednak, że, zgodnie do wytrwania w łasce do końca (*perseverantia finalis*) konieczna jest szczególna łaska od Boga.[4] Można co prawda o tę łaskę prosić, ale nie można jej samodzielnie „wygenerować".

Ad c)

Autor długie lata sądził, że jego zasługi do spodziewanych łask mają się w relacji 1:1 albo mają się w jakiejkolwiek relacji. Jeśli jakąś swoją zasługę do „automatu Bożej łaski” wrzuci, to odpowiednią łaskę otrzyma. Tyle za post, tyle za modlitwę, tyle za trud dnia.

To, nieco upraszczając, rozumie teologia przez zasługi *de congruo*. Tymczasem w udzielanych nam przez Boga łaskach nie ma żadnej proporcjonalności do naszych uczynków.

Jednym Pan Bóg łaski udziela, a innymi nie. Św. Teresa z Avila i jej współsiostry długo zastanawiały się nad tym, dlaczego akurat na nią, te łaski mistyczne „padły”. Jak wiadomo przykładną zakonnicą nie była, o czym sama pisze. Ponieważ Pan Bóg tak chciał i wiedział, co robi.

Dopiero pod wpływem wnikliwej lektury grubej, przedsoborowej dogmatyki autor rozpoznał swoje błędy. Jest odtąd bardziej odprężony, bo „prawie” wszystko robi Bóg.

Łaskonośna Msza Trydencka

Błędy popełnił dlatego, że był „łaską niedożywiony” i przypuszczalnie gdzieś te poglądy usłyszał. Dopiero od roku 2012 zaczął odczuwać łaskę wylewającą się z trydenckiego brewiarza, nie mówiąc już o łaskach Mszy Trydenckiej.

Autor faktycznie wymiernie te ostatnie odczuwa. Tuż po Mszy dużo mniej się irytuje. Jest cierpliwszy, spokojniejszy i bardziej

wyrozumiały, chociaż w analogicznej sytuacji przed Mszą reagował skrajnie inaczej.

Tego rodzaju doznań po Mszy Novus Ordo nie ma. Jest poirytowany przed, podczas i po. Niekiedy po Mszy Trydenckiej czuje się nawet fizycznie lepiej. Znikają boleści i niedomagania, zanika zmęczenie.

Wróćmy jednak do niższych święceń. Tak jak my wszyscy jesteśmy „niedożywieni" posoborowymi sakramentami, tak też księża są „niedożywieni" brakiem niższych święceń, co wpływa na ich życie duchowe, intelektualne i moralne.

Brakuje im tego wyposażenia lub narzędzi łaski, którymi dysponowały poprzednie pokolenia kapłanów. To bardzo niesprawiedliwie, bo z pozoru mają łatwiej, a faktycznie trudniej.

Być może trwanie w posoborowości tak licznych kapłanów jest związane nie tylko z wygodą, ale także z brakiem niższych święceń. Być może dzięki nim by przejrzeli.

Jeśli przyjmiemy realność łaski, to jej brak konsekwentnie doprowadzić musi do jakiejś większej lub mniejszej herezji. Z niedoboru duchowego bierze się niedobór doktrynalny, co tłumaczy obecny stan Kościoła.

Jak widać na przykładzie autora nawet człowiek korzystający ze wszystkich możliwości *Novus Ordo* pozostaje „niedożywiony łaską" i przez to jest bez wglądu w Bożą rzeczywistość.

Stąd też zniesienie niższych święceń było przemyślaną strategicznie decyzją. Zaślepiając najpierw pasterzy zaślepiono następnie owce.

---

[1] Za Ott, *Grundriss der Dogmatik*, Bonn 2010, 324.

[2] *Dei Filius*, rozdz. II, „Ta sama święta Matka Kościół utrzymuje i naucza, że naturalnym światłem ludzkiego rozumu można z rzeczy stworzonych na pewno poznać Boga, początek i cel wszystkich rzeczy: „Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła” (Rz 1, 20). (BF 641) „Temu to Bożemu objawieniu należy przypisać, że to, co spośród Bożych spraw samo przez się nie jest dostępne dla ludzkiego rozumu, także w obecnym położeniu rodzaju ludzkiego mogą wszyscy łatwo poznać, z całą pewnością i bez domieszki błędu.” (BF 642)

[3] Por. Diekamp-Jüssen, *Katholische Dogmatik*, Will 2012, 702-706.

[4] Tamże, 703.



[redacted]

Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related